

WALOŃSKIEJ PRAWDY CIĄG DAŁSZY



Duch Gór z mapy Helwiga z 1561 r. Gniazdo jego miało się znajdować u źródeł Łaby.

stacja dylizansu, mały romański (najstarszy) kościółek, cmentarz oraz wybudowana z kamienia na wysokiej Orlej Skale – Kaplica Walońska.

Z tego właśnie miejsca po dwunastu dniach „zabiegów” ratujących duszę i ciało wyruszyli z błogosławieństwem bożym i ciężkim ekwipunkiem doświadczeni „penetratorzy” oraz nieliczni nowicjusze.

Pierwszym punktem przekętym przez kościół, mimo to każdorazowo odwiedzanym przez walończyków, był „Łeb Czarta” – olbrzymia 20 tonowa kiwająca się skała – miejsce prastarego krwawego pogańskiego kultu. Wierzono, że potężny siedmiokątny blok jest tajemniczym wejściem do podziemnego skarbcza, władcy gór Rübezhała, bliskiego kuzyna Hadesa. Nazywano go również „siedmiokątnymi wrotami”, które „uchylić może i skarby wszelkie wynieść dla ludu bożego w potrzebie” człek prawy o kryształowym sercu, duszy i umyśle. Czas jeszcze nie nastał „Czarci Łeb” nadal gibie się – mimo wielu prób, sztyjąc z ludzkich namietności i marzeń. Czarci Łeb obecnie Chybotek pełnił funkcję drogowskazu walońskiego i obok Czarnej Góry był najważniejszym punktem orientacyjnym, od którego mierzono (w milach plus minus 7,5 km) kierunki i odległości do miejsc zasobnych w skarby. Na płaskim siedmiokątnym wierzchołku „Łba” penetratorzy składali krwawą ofiarę mocom piekielnym, by nie bruździły podczas trudnej wyprawy. Krwia czarnych kogutów skrapiano wykute przez Naturę „misy ofiarne”, smarując jednocześnie wszystkie stalowe ostrza narzędzi, aby podczas pracy lub snu nie obróciły się przeciwko kopaczowi i nie kaleczyły. Misy skalne wypełniano zjełczałym sadłem zmieszonym z zielem tojadu mocnego „mordownika”, wkładano wisielczy postronek i podpalano. Tłący się powróz wydzielał odrażający odór miły nozdrzom diabelskim. W trujących oparach i piekielnym dymie walonowie w pośpiechu rzucali kości do gry, ustalając losowo kolejność i kierunek marszu. Azymut „wskazywał” jeden z bloków „siedmiokątnych wrót”, od tego miejsca wędrowali w góry samotnie pełni obaw i nadziei. Ten prosty sposób miał zapobiegać spotkaniu się przy bogatym znalezisku dwóch poszukiwaczy, kiedy to walońscy bracia mogli się zmienić w śmiertelnych wrogów – mimo przysięgi umiaru i solidarności złożonych na stopniach ołtarza.

Główną bazą wypadową średniowiecznych poszukiwaczy skarbów wyruszających w groźne Karkonosze (Góry Olbrzymie – Riesengebirge) i w tajemnicze, pełne niesamowitości Góry Izerskie była Stara Szklarska Wieś nad Szklarską Strugą. Tutaj znajdowała się przestronna karczma sądowa, w której odbywały się wesela i stypy, tutaj raz w roku, w kwietniu wójt wydawał wyroki na złodziei, oszustów i zbrodniarzy. Wszystkie kończyły się powieszeniem na rozłożystych konarach lipy sądowej rosnącej do dzisiaj. W pobliżu dymiły kominy huty szkła, piekarni, warzelni piwa. Tutaj znajdowała się ostatnia

Najbardziej pożądanym kierunkiem, gwarantującym dotarcie do „skarbów nieprzebranych”, był marsz na południe do potoków wypływających ze Śnieżnych Jam, Czarnej i Szrenickiego Kotła oraz na północny zachód do okrutnej – Czarnej Góry, Wieczornego Zamku i Walońskiego Kamienia nad Ciekoniem. W terenie poszukiwacze korzystali z zakodowanych informacji pozostawionych przez poprzedników w formie tajemnych znaków, symboli, rysunków na skałach i drzewach. Do rozszyfrowania ich treści służyły im „spiski i walenbuchery” przekazane przez przodków lub uzyskane drogą wymiany od innych braci. Pergaminy te zawierały również szkice, modlitwy i zaklęcia. Wszystko to miało ułatwić dojście do zasobnej „dziury” – wyrobiska lub „safesu” miejsca ukrytego wyrobku. Mimo surowych reguł obowiązujących na szlaku zdarzało się czasem, że pragnienie szybkiego wzbogacenia się było tak silne, że ani waloński kodeks, ani bojaźń boża nie były w stanie ugasić żądzy posiadania i dochodziło do bratobójczych mordów.

Na Przełęczy Szklarskiej (886 m n.p.m) oddzielającej Góry Izerskie od Karkonoszy, gdzie rzeka Ciekonia – Kamienna gwałtownie zmienia swój bieg z północnego na wschodni znajduje się zwalisko głazów, których układ szczelin tworzy „Piekielne Widły”. Jest to kolejny orientacyjny punkt waloński wymieniony w wielu spiskach, jak również we „Wrocławskich Księgach Walońskich” jako „widelec”, miejsce szczególnie zasobne w złoto i szczególnie niebezpieczne oznaczone zbiorem wykutych w skałach osobliwych znaków.

Oto fragment opisu Antonio de Medici z 1430 r. w oryginale i tłumaczeniu dotyczy tego miejsca:

„... to znajdziesz widelec, którego zakończenie wskazuje na północ, to dokonaj od widelca jeszcze 9 kroków, a natrafisz na strumyczek, który płynie skryty pod mchem; połóż się na boku, to usłyszysz szum wody, podnieś warstwę mchu, to znajdziesz złoto wielkości monet a także i mniejsze...”

Dzięki takim informacjom ciasno bywało w tej okolicy od penetratorów, pomimo że teren niedostępny i bagnisty. Tutaj, gdzie Dziki Potok wpada do Ciekonia, znajdują się grzędzawiska sięgające kilku metrów głębokości – w naszych czasach eksploatowane na cele lecznicze dla Zdroju w Cieplicach i



Duch Gór i walońscy poszukiwacze skarbów – wg drzeworytu z 1736 r.

Świeradowie jako słynna borowina. Podczas pozyskiwania torfu w 1952 r. dokonano makabrycznego odkrycia. Wydobyto zwłoki dwóch brodatych, dziwnie ubranych mężczyzn z głowami rozbitymi toporem. Sądono początkowo, że są to pozostałości z rozliczeń przemytniczych lub band „Werwolfu”. Jakież było zdziwienie, kiedy z Zakładu Medycyny Sądowej nadeszła ekspertyza, że obaj panowie zostali zamordowani co najmniej 200 lat temu. Zwłoki i ubiory doskonale zakonserwowane, szkoda że nie wykorzystano tego faktu dla reklamy własności borowiny i burzliwej walońskiej historii naszych okolic. Pochowane cichaczem na starym cmentarzu żydowskim w Jeleniej Górze (w pobliżu GOPR-u) niczemu nie służą. Historię tę opowiedział mi Aleksander Wiącek, znany przewodnik, który w tym czasie był żołnierzem WOP na tym odcinku granicy. Potwierdził to zdarzenie Tadeusz Steć, koneser sensacji.

Juliusz Naumowicz

WALOŃSKIE ZNAKI W KARKONOSZACH

